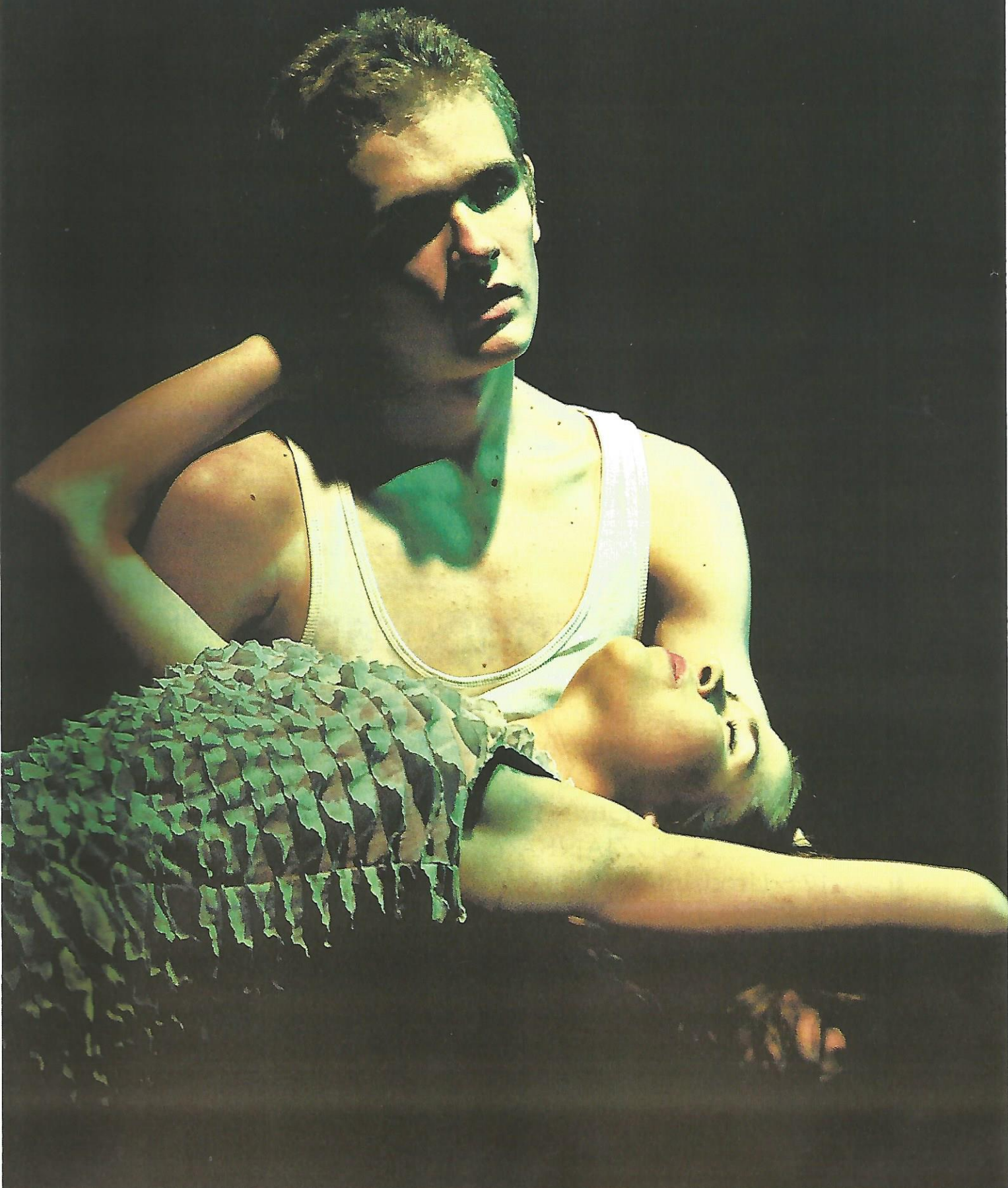


Subiektywizm



Spis Treści

Harmonogram.....	2
Wstępniak.....	3
Jury.....	4
<u>Zapowiedzi:</u>	
Leżałem kiedyś na plecach.....	5
Stół.....	5
Urodziny Stanleya.....	6
Booyack Show.....	7
<u>Recenzje:</u>	
Kabaret Tragiczny – Opera Panica.....	8
Lekcja.....	9
PięknoAktu.....	10
Wróciłem, kochanie.....	11
Oswoić człowieka.....	12
Wolni w niewoli.....	13
BCA Flash.....	14

Harmonogram

- 16⁰⁰ Rozpoczęcie trzeciego dnia festiwalu
- 16¹⁵ Leżałem kiedyś na plecach
- 16⁴⁰ Stół
- 17¹⁵ Przerwa
- 17²⁵ NIESPODZIANKA
- 17³⁰ Urodziny Stanleya
- 18¹⁰ Przerwa
- 18¹⁵ Booyack Show
- 19³⁰ Rozdanie nagród
- 19⁴⁰ Koncert zespołu "Animal Bar"

To wszystko?

Trzeci dzień. Dziś po raz ostatni Sekcja Design rozwinie czerwony dywan przypominający podłogową wersję rosyjskich kilimów. Porządkowa sprzątnie ostatnie korytarzowe śmietki: pudełka po pizzy, skrawki dekoracji, buty. Konferansjerzy po raz ostatni wyjdą przed kurtynę, by zabiwić widzów czekających na kolejny spektakl. Wolontariat sprzeda ostatnie kawałki ciast (a zapewne także podzieli się resztkami). Bezpieka wpuści (bądź nie) na spektakl ostatnich widzów. Filmówka nagra ostatnie wywiady, Techniczna zwinie ostatnie kable, wszystko zadzieje się i będzie...

Ale zanim nastąpi nieuchronny koniec, czeka nas jeszcze cały dzień Festiwalu. O tym, co się zapowiada, a także o wczorajszych spektaklach, przeczytacie w przedostatnim numerze Subiektywnika.

Redakcja

Redaktorki naczelne: Irena Moszyńska, Justyna Sałacińska

Redaktorzy: Ola Białek, Tomek Bobusia, Gosia Celińska, Patryk Dudzicki, Ala Grzechnik, Zosia Kasprzyk, Emilia Lasecka, Ola Lato, Mateusz Liszczyk, Julia Minasiewicz, Weronika Miziołek, Kasia Pohorecka, Julia Świetlik, Kinga Wróblewska, Olga Zejer, Beata Zybura

Skład: Ania Chajda, Witek Gretzyngier, Irena Moszyńska, Ola Lato, Justyna Sałacińska

Projekt okładki: Kuba Izert

Zdjęcie na okładce: Szymon Fiderkiewicz

Szefowie fotografów: Martyna Dul, Szymon Fiderkiewicz

Jury XX Festiwalu Teatralnego

Beata Harasimowicz

Scenarzystka i reżyserka większości programów kabaretowych w Telewizji Polskiej. Jej autorskie cykle to m.in. „Dzięki Bogu już weekend”, Kabaretowy Klub Dwójki, Kabaretowa Scena Dwójki. Od kilkunastu lat reżyseruje i wymyśla też kabaretony na festiwalu w Opolu i wielkie widowiska rozrywkowe w telewizyjnej „Dwójce”: Mazurską Noc Kabaretową, Festiwal Kabaretu w Koszalinie, wakacje z kabaretem w Szczecinie czy Kabaretową Noc Listopadową.

Adam Karol Drozdowski

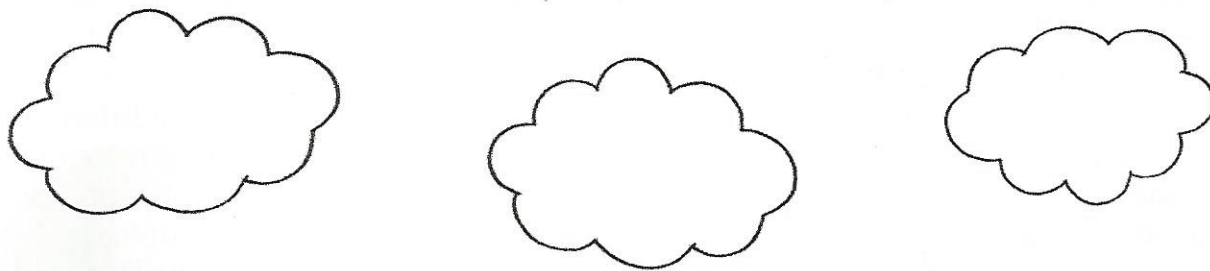
Scenograf i reżyser. Absolwent Wydziału Wiedzy o Teatrze w Akademii Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza. Prowadzi warsztaty recenzenckie oraz interpretacyjne. Publikuje w miesięczniku „Teatr” i wydawnictwie „Teatrakcje”. Jest absolwentem naszego Liceum.

Jerzy Kunicki

Dyrektor Kochanowskiego, nauczyciel fizyki, pasjonat informatyki i nowych technologii, erudyta i miłośnik teatru. Od bez mała dwudziestu lat wspiera inicjatywy kulturalne w naszej szkole. To przede wszystkim dzięki jego przychylności rokrocznie w listopadzie szkoła zamienia się w prawdziwy teatr.

Wojciech Szarowski

Teatrolog, nauczyciel języka polskiego, wiedzy o kulturze, a także wiedzy o teatrze w naszym Liceum. Jest warszawskim animatorem kultury i pedagogiem teatru. Aktywnie uczestniczy w życiu teatralnym Warszawy, zachęcając do tego również swoich wychowanków.



Leżałem kiedyś na plecach A nade mną chmury...

Wyobraźcie sobie taki obrazek: piękna, słoneczna pogoda, na jasnoblękitnym niebie płyną pojedyncze chmurki. Leżycie na miękkiej zielonej trawie, a jak spojrzycie w dół, widzicie jak po bucie mozolnie wspina się mrówka.

Właśnie to miałam przed oczami, gdy przeczytałam tytuł tej sztuki. „Leżałem kiedyś na plecach”. Wolność. W nadesłanym przez zgłaszającą opisie sztuki również czytam o wolności.

Pisząc ten tekst, pozwoliłam sobie sprawdzić definicję wolności w słowniku języka polskiego. Zobaczyłam tam, że wolność to możliwość podejmowania decyzji, samodzielnego i zgodnego z własną wolą. Jednak wbrew temu, co mogłoby się nam wydawać, nasza wolność zależy również od innych ludzi, od społeczności, w której żyjemy. Społeczności, do której często

musimy – albo chcemy się dostosować. Społeczności, w której wszelkie wychodzenie poza utarty od lat schemat jest źle widziane.

Przyznaję, że bardzo spodobała mi się tematyka, którą podjął autor scenariusza Grzegorz Śmiałek, a którego adaptacją zainteresowała się Klaudia Paderewska, reżyserująca ten spektakl. Interesuję się psychologią, i prawdopodobnie właśnie to jest powodem – a przynajmniej jednym z powodów, dla których ze zniecierpliwieniem czekam na tę sztukę.

A jak każdy z nas postrzega swoją wolność? Czy rzeczywiście jesteśmy tak wolni, jak uważamy? Czy są sposoby, żeby tą wolność poszerzyć? Mam nadzieję uzyskać odpowiedzi na te pytania po obejrzeniu spektaklu Klaudii Paderewskiej.

Kinga Wróblewska

STÓŁ

STOŁU SIĘ NIE WYBIERA.

STÓŁ SIĘ MA.

Czy nie uważacie, że w każdym normalnym domu jest stół? Ja tak właśnie uważam. Gdy myślę o jakimkolwiek mieszkaniu, domku, altance – ba! Nawet igloo! – wszędzie oczyma wyobraźni wi-

dzę ten element bezdyskusyjnie wpisany w przestrzeń przeznaczoną do życia. Przyczyna pewnie leży w tym, że gdy przyszłam na świat, w moim domu były już dwa stoły. Dorastałam, można powiedzieć,

w ich towarzystwie. Były milczące, ale zawsze wierne. Ta nieustępliwa obecność podniosła ich znaczenie w mojej podświadomości wręcz do rangi członków rodziny – mogę porównać je do rodzeństwa (pomijając jednego brata, który też towarzyszył mi w dojrzewaniu, a on akurat nie jest stołem).

Po przeczytaniu tego sentymentalnego wywodu niejeden czytelnik mógłby stwierdzić, że autorkę dotknęła jakaś ciekawa psychiczna przypadłość i bez skrępowania rozgłasza ją na łamach „Subiektywnika”. Cóż, może aż tak ciekawie nie będzie, ale w ramach pocieszenia zdradzę, że jest jedna osoba w przedstawieniu pt. „Stół”, która wygłasza podobny monolog. Jest to wujek Piotr, dość ekscentryczny członek rodziny,

która, o zgrozo, jest równie pokręcona – każdy na swój sposób. Ich specyficzne charaktery ściśle łączy zagadnienie kolejnego członka rodziny, a mianowicie stołu, który... Wybaczcie, ale nic więcej nie zdradzę z moich scenopisarsko-reżyserskich zamysłów, żebyście mogli przyjąć przedstawienie w stanie niewinnej nieświadomości. Zapraszam na „Stół” wszystkich, którzy chcą zobaczyć przedstawienie dotyczące współczesności widzianej w sposób trochę komiczny, trochę dramatyczny, ale tak naprawdę bardzo prawdziwy i związany z codzienną rzeczywistością. Poza tym na scenie będzie ciasto czekoladowe.

Gosia Celińska

Urodziny Stanleya

CZYJE URODZINY?

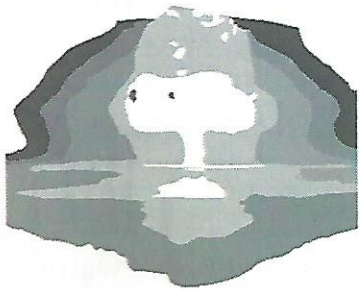
20. Festiwal Teatralny już trwa, a niedługo rozpoczną się urodziny. Czyje? Stanleya. Szczerze mówiąc nie mam pojęcia jak będziemy je świętować, bo sztuka jest bardzo tajemnicza. Zgłoszenie? Jest – obowiązkowo. Sęk w tym, że mówi niewiele. Liczba aktorów: 0. Czas trwania spektaklu: 50 minut. Nie ma żadnego opisu. Jest tylko nazwisko reżyserki i scenarzysty. I jeden numer telefonu, na który postanowiłam nie dzwonić – niech to będzie niespodzianka również dla mnie. Jak wygląda spektakl bez aktorów? Czego będzie dotyczyć? Co reżyser chciałby nam przekazać? To są pytania, które zadaję sobie teraz, pisząc tę zapowiedź.

Zastanówmy się, co mówi tytuł. „Urodziny Stanleya”. Urodziny kojarzą się ze świętowaniem. Z tortem, życzenia-

mi, prezentami, po prostu z czymś przyjemnym. Ale z drugiej strony, to przemijający czas. To obawa, co przyniesie kolejny rok. Może te urodziny okażą się przełomem – może po nich wszystko pójdzie lepiej. A może gorzej? Dla mnie urodziny to również czas przemyśleń. Czas zmierzenia się z poprzednim rokiem. Ze słabościami i niedoskonałościami. Ale też nadzieja, że następny rok będzie lepszy niż poprzednie.

Więc co reżyser będzie chciał nam przekazać? Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie, ale jeśli chcecie się dowiedzieć, zapraszam na spektakl.

Julia Świeflik



BOOYACK SHOW

Zastanawiam się, czy „Booyack Show” naprawdę potrzebuje jakiegokolwiek zapowiedzi. Trudno mi uwierzyć, że którykolwiek z uczniów Kochanowskiego mógł uchować się w tej szkole, nie usłyszawszy nigdy ani słowa na jego temat. Nie można jednak zapominać o tych gościach Festiwalu, którzy nigdy nie mieli szczęścia uczęszczać do tego cudu oświaty, jakim niewątpliwie jest nasze liceum. Spróbuję więc krótko przybliżyć naturę tego jedyne- go w swoim rodzaju spektaklu.

Obcojęzycznie brzmiąca nazwa nie powinna nikogo zmylić: choć „Booyack Show” to inicjatywa zreali-

zowana na najwyższym światowym poziomie, jego tytuł pochodzi od najzwyczajniejszego i jak najbardziej polskiego nazwiska, a konkretnie: Bujak. Bujak, czyli profesor Józef Bujak - nauczyciel fizyki, który prawie każdego roku wystawia na Festiwalu Teatralnym własne przedstawienie. Wydawać by się więc mogło, że jest to spektakl zarezerwowany przede wszystkim dla uczniów pana profesora. Nic bardziej mylnego! W tę szczególną inicjatywę zawsze angażuje się również kilkoro innych nauczycieli. Czasem nawet ci na co dzień budzący największą antypatię i lęk na jedną słodką chwilę potrafią pokazać się od zupełnie in-

nej strony. Ponadto nigdy nie wiadomo, kto pojawi się na scenie, więc każdy może liczyć na zobaczenie swojego ulubieńca. Z pewnością uczeń Kochanowskiego przynajmniej raz powinien „Booyack Show” obejrzeć, chociażby po to, by przekonać się, o co tyle hałasu. Nie dajcie się zwieść! Nasi nauczyciele naprawdę umieją być (czasem) zabawni. I czasem nawet są tego świadomi.

Weronika Miziołek



Kabaret Tragiczny- Opera Panica

KONSTELACJA JEST DOWOLNA

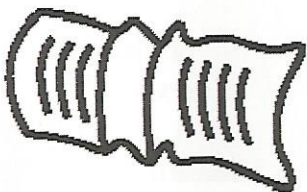
Zobaczyłam spektakl niesamowity. Niełatwy. Krótki. Pięknie skonstruowany. Jednym z najbardziej zachwycających wśród obecnych tu środków manifestu był tekst Aleksandra Jodorowskiego. Z mojego punktu widzenia - prosty dialog stanowiący urodzajny grunt dla każdej możliwej tu konfiguracji aktów. Motywem przewodnim uczyniono bowiem stosunki damsko-męskie. Czyli inaczej - temat-rzeka! I tę właśnie płynność i elastyczność odczuwać można było do samego zakończenia sztuki. Zaskakująco ekspresyjna gra aktorska sprawiła, że siedziałam z zapartym tchem, czekając na dalszy przebieg wydarzeń, szczerze zainteresowana tą twórczością. Mimo to nie wydarzyło się zbyt wiele. Płynęły słowa, niekiedy słów potoki; akcja rozgrywała się w obrębie zaledwie dwóch krzeseł. I gra światła... Taki minimalizm sceniczny bardzo przypadł mi do gustu, uwagę publiczności umiejętnie zwrócono na sedno konfliktu. Widownia została obdarowana przestrzenią dla jej własnej, autonomicznej wyobraźni i interpretacji, choć to zdecydowanie charyzma aktorów czyniła ich dyktatorami w tym pomieszczeniu. Same sprzeczności! Tyle niejasności! Opera Panica! ...

Gdyby ludzie mówili to, co naprawdę myślą, gdyby ich słowa szły w parze z czynami... Tak właśnie dzieje

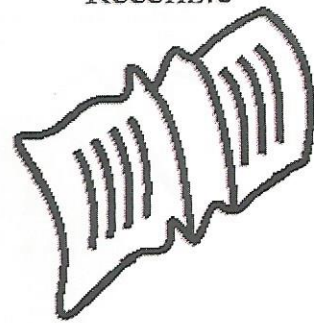
się tutaj. To jest jak tango. Niewątpliwe walory artystyczne i precyzja sprawiają, że widowisko zapada w pamięć i chciałoby się je obejrzeć raz jeszcze, szczegółowo. Ukazana ewolucja związku kobiety i mężczyzny przybiera różnorodne maski, a po kluczowych momentach są oni dopiero zdolni ściągnąć je i być do bólu prawdziwymi. Stają się toksyczni, uzależnieni od siebie, niepoprawnie romantyczni i dziecinni zarazem. Bywają też ludzko zwierzęcy w wyrażaniu swojej namiętności. Nie wiadomo, czym kierują się w relacji z drugą osobą i co trzyma ich razem, dlaczego tak bardzo odrzucają własną niezawisłość. Odpowiedź podana jest nam jednak w końcowym akcie, w sposób prosty i dostojny, niczym na paterze. Jest nią szaleństwo. Każdy szuka i wybiera swoją własną alternatywę. Każdy ma prawo zniewolnić się w dowolnej konstelacji. Zupełnie ludzka wariacja.

Nie chcąc zamykać wszystkiego w klamrę, a jednocześnie prowadzić przydługich dygresji, dodam tylko, że nie było tandetnie ani oznajmiająco. Za to prawdziwie i z impetem. Na coś takiego czekałam.

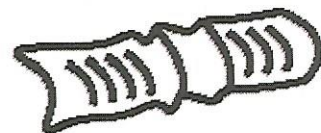
Zosia Kasprzyk



LEKCJA



Wszyscy nauczyciele to psychopaci?



Kurtyna opada, rozlegają się brawa, a ja spoglądam niepewnie na siedzące po obu moich stronach redaktorki i zadaję im jedyne przechodzące mi do głowy pytanie: o co tutaj właściwie chodziło? Dziewczyny zgodnie odpowiadają, że nie mają pojęcia. Niestety, ja także. Jaka szkoda, że wyrazy współczucia niewiele pomagają w pisaniu recenzji.

Fabula "Lekcji" jest ciekawa i ma w sobie spory potencjał. Młody, zabawnie wyglądający chłopak przychodzi na prywatną lekcję do domu pewnej znanej w całej okolicy pani profesor. Kobieta od początku zachowuje się co najmniej dziwnie: jej ręce trzęsą się jak oszalałe, głos drży, wzrok ucieka na wszystkie strony. W przeciwieństwie do niej, uczeń czuje się bardzo swobodnie. Z czasem jednak role się odwracają. Coraz bardziej podniecona i zirytowana jego niewiedzą nauczycielka miota się po całym pokoju, przewraca krzesła, a w końcu wskakuje na stół i zaczyna wygłaszać monolog na temat filologii porównawczej i językoznawstwa. Na domiar złego, jest przy tym bardzo agresywna! Przerażony i zdezorientowany chłopak siedzi na podłodze, jęcząc coś na temat bolących go zębów...

Niewątpliwą zaletą "Lekcji" było napięcie rosnące z minuty na minutę. Obserwując zmiany zachodzące w zachowaniu pani profesor, z niecierpliwością czekałam na finał. Liczyłam na to, że przybliży on nieco przyczyny jej wzmagającej się złości i pozwoli mi lepiej zrozumieć zamysł twórców. Co ciekawe, w oryginalnej wersji przedstawienie kończy się śmiercią ucznia. Nie wiadomo, co skłoniło reżyserkę do wprowadzenia swoistego „happy endu” (zdaniem mojej koleżanki, przyczyną jest postępująca amerykanizacja społeczeństwa): z opresji ratuje go Służąca, która wbrew historycznym protestom żadnej krwi nauczycielki wyprowadza chłopca z pomieszczenia.

Co z tego przedstawienia wynika? Może to, że ludzie chorzy psychicznie potrafią bardzo dobrze ukrywać swoje problemy i nigdy nie możemy być pewni, co komu w duszy gra. Albo to, że wszyscy nauczyciele, nawet ci najbardziej niepozorni, tak naprawdę są niebezpiecznymi psychopatami, którzy mogą zagrażać nie tylko naszemu zdrowiu psychicznemu, ale także życiu w ogóle (chyba każdy uczeń przynajmniej raz spotkał się z takim indywiduum - chociaż na pewno nie w Kochanowskim). Dzięki optymistycznemu zakończeniu można mieć jednak nadzieję, że w szkole zawsze znajdzie się pomocna Służąca, która uratuje lesera przed ewentualną karą za niewiedzę.

Weronika Miziołek

Piękno aktu

Sceny z filmów na scenie teatralnej

W mojej głowie kłębią się dziesiątki ochów przeplatanych achami, okazjonalnie wyrażane bez krępacji na głos. Pierwszy wyrwał mi się już na samym początku, przy świetnie zagrany epizodzie z Rhettem i Katie (w domyśle – Scarlett, bo, jak może nie każdy wie, bohaterce „Przeminęło z wiatrem” na pierwsze imię było właśnie Katie, chociaż praktycznie nikt tak się do niej nie zwracał). I kiedy usłyszałam owo słynne, niezależnie od wersji językowej niezmiennie poruszające „Frankly, my dear – I don’t give a damn”, tu wprawdzie wygłoszone nie przez Rhetta, a przez rzucaną przez niego kobietę, me serce zapalało do „Piękna aktu” uczuciem niekłamanego i nieodwołalnego zachwytu. Odtwórca głównej roli wprawdzie Clarkiem Gable’em nie był, ale tej sztuki nie da się przecież osiągnąć, dlatego dam spokój próżnym żalom, tym bardziej, że jego grze aktorskiej trudno by było mieć coś do zarzucenia. Pedantyczne czesanie w zaciszu charakteryzatorni, gorączkowe zdzieranie z siebie zielonego kitla, zimna analiza zwłok dziewczyny – wszystkie te elementy budowały wiarygodną i żywą postać. Nie zamierzam wciskać kitu, że mam w tym względzie doświadczenie, ale na ile starcza mi wyobraźni wyobrażam sobie, że wcielenie się na scenie w aktora to dość zawiła sprawa.

Bardzo przekonująco zagrał też Konrad Stępniewicz, człowiek, o którym powoli nabieram przekonania, że potrafi zagrać absolutnie wszystko. Rok temu zrobił furorę brawurową rolę sąsiada-geja w „Mayday”; równie dobrze sprawdził się w „Z wizytą” – przedstawieniu o zupełnie innym przecież wydźwięku niż szalona komedia Raya Cooneya. Nikogo więc już chyba nie zaskoczył, ożywiając swoją postać z godnym podziwu autentyzmem. Niemałe wrażenie zrobił też siłą rzutu kostką Rubika, która rozprysnęła się na wszystkie strony goźdzac odłamkami w publiczność. Na ile to było zamierzone, pozostanie tajemnicą na wieki.

Intrygująca była sama forma spektaklu – aktorowi siedzącemu w charakteryzatorni opowiada jego własną historię jego własne odbicie w lustrze. W dodatku wierszem, który przed każdym kolejnym obrazem z życia bohatera kończył się niedopowiedzianym „pięknem aktu” – słowa te padły bowiem dopiero na finał. Stonowany, pełen powagi głos człowieka po drugiej stronie zwierciadła idealnie współgrał z nieco mrocznym klimatem przedstawienia. Ostatecznie jego wydźwięk okazał się jednak – o ile właściwie go zrozumiałam – optymistyczny. W końcu „liczy się piękno samego aktu” – czy istnieje coś bardziej pocieszającego dla ludzi, którym coś się nie udało, czegoś nie dokończyli lub zagubili po drodze cel tego, co robią?

W spektaklu pojawiły się umiejętnie wplecione w treść nawiązania do klasycznych dzieł kinematografii. Dodawały one spektaklowi waloru intelektualnego, będąc na szczęście niewymuszone i pozbawione tej egzaltowanej przesady, której więcej niż często nie udaje się uniknąć młodym twórcom nazbyt usilnie pragnącym dodać swojemu występowi erudycji.

Opinie o przedstawieniu słyszałam różne, niektóre pozytywne, inne przesiąknięte co najmniej lekką konsternacją. Jednak nawet ci, do których przedstawienie Kamila Kwiecińskiego nie trafiło, musieli przyznać, że było ono perfekcyjnie przygotowane. Za każdym wykonanym na scenie ruchem, każdym wypowiedzianym słowem stały niezliczone godziny prób i włożona w nie ciężka praca. Każdy szczegół został dokładnie przemyślany i dopracowany. Gdybym z jakiegoś bliżej nieokreślonego powodu musiała ograniczyć tę recenzję do jednego wyrazu, byłoby to słowo „profesjonalizm” – wartość, przyznacenie, nieczęsto spotykana na uczniowskim festiwalu, choćby o nie wiem jak wielkiej renomie (nawet takiej jak nasz).

Beata Zybura

Wróciłem, kochanie

TEATR JEDNEGO PSYCHOPATY

Miłosz Siedlecki jest człowiekiem renesansu. Scenograf, reżyser i do tego aktor z nienaganną dykcją. Pytanie, dlaczego tak uzdolniony człowiek nie chodzi do Naszego Najwspanialszego Liceum? Oczywiście, coś z nim musi być nie tak - pytanie co. Ma hemoroidy, czy może jest wyborcą Korwina? Już konferansjerzy przedstawili problem - Jason, postać którą on odgrywa, jest psychopata.

Co więcej, wolne wieczory lubi spędzać, zabijając ludzi (teraz już wiadomo, czemu nie został Kochaniakiem). Jakby tego było mało, Jason zamierza zamordować również swoją żonę. Najwidoczniej uznał rozwód za zbyt drastyczne rozwiązanie. Po co męczyć się z prawnikami, alimentami, skoro można wszystko załatwić za pomocą sznura, taśmy klejącej oraz pistoletu. Oczywiście, jego motywacje są zupełnie inne, lecz pewnie te czynniki również pojawiły się w jego głowie. W końcu kto lubi użerać się z żoną?

Nie byłoby przesadą powiedzieć, że fabuła „Kochanie, wróciłem” złożona jest właściwie z samych monologów Jasona. Dialog jest niemożliwy, gdyż drugi z aktorów jest zakneblowany. Kiedy jednak taśma zostaje zerwana z ust, żona staje się tylko tłem dla psychopaty, choć jej rola przy ukazywaniu konfliktu wewnętrznego i targających mężczyznę sprzecznych emocji jest nie do przecenienia. Podobną funkcję pełni muzyka, pojawiająca się rzadko, ale tworząca niezwykłą atmosferę.

Skoro wspomniałem już o żonie, to warto poruszyć kwestię jej gry aktorskiej. Z początku jest dość małomówna (badum

tss) i choć to się zmienia, to ona dalej trzyma emocje na wodzy. Nie jestem pewien, czy taka powściągliwość w ekspresji jest najlepsza. Bardzo wyraźnie kontrastuje ona z aktorstwem Miłosza, który musiał za młodu wpaść do kotła z dopalaczami. Naprawdę rzadko zdarza mi się widzieć kogoś grającego z tak ogromną pasją, która na szczęście nie jest przerysowana i pasuje do jego roli psychopaty.

Problemem „Wróciłem, kochanie” jest wąska grupa ludzi mogących pozytywnie odebrać sztukę. Monologi są przydługie a wewnętrzne rozterki bohatera u niewielu budzą zainteresowanie. Wątpię, czy na Festiwalu dla licealistów mają one rację bytu. Publika pozytywnie przyjęła spektakl, lecz autor, który tyle czasu spędził, dopieszczając swoje dziecko, na pewno liczył na coś więcej niż skromną garść oklasków - a tylko tyle niestety otrzymał. Osobiście byłem bardzo zadowolony - uwielbiam długie przemowy oraz poznawanie zawilej sfery psychicznej bohaterów, zdaję sobie jednak sprawę z moich specyficznych gustów i dziwactw.

Historia zabójcy z żółtymi papierami jest w gronie moich prywatnych faworytów XX Festiwalu Teatralnego. Odrobinę tylko żałuję, że spoglądam na to już subiektywnie, sztuka ta bowiem daje mi nadzieję. Nadzieję, że skoro nawet psychopata ma dziewczynę, to niedługo pewnie los uśmiechnie się i do mnie. Jeśli nie - to cóż, pozostanie tylko wyjąć pistolet i starać się swoimi monologami nie zanudzić ofiary na śmierć.

Mateusz Liszczyk

Oswoić człowieka

CZY REDAKTORA RÓWNIEŻ DA SIĘ OSWOIĆ?

Moment rozpoczęcia recenzowanego przeze mnie spektaklu zbliżał się nieuchronnie, więc skierowałem swoje kroki ku sali. Przechodzę przez drzwi i... doznaję szoku. Brak wolnych miejsc. Ba, widzowie siedzą na podłodze. Pomyślałem, że to dobry znak. Wychodziłem z założenia, że skoro tyle osób postanowiło obejrzeć tę sztukę, to na pewno będzie ona świetna. Czy tak się rzeczywiście stało?

Zacznę jednak od początku. Gdy konferansjerka zapowiadająca tę sztukę poprosiła o zrobienie miejsca i umożliwienie aktorom przechodzenia przez środek sali, na mojej twarzy pojawił się mimowolny uśmiezek. Było to niemal niewykonalne. Jakimś cudem jednak pomiędzy widzami powstała niewielka szczelina i spektakl mógł się rozpocząć.

Temat wybrany przez reżysera dawał mu spore pole do popisu. Jak wiadomo, szeroka gama możliwości często prowadzi do katastrofy. Pomysł na interpretację utworu Antoine'a de Saint-Exupéry'ego był jednak naprawdę przekonujący. Opowieści o chorej dziewczynie, która przebywa w szpitalu, podczas gdy jej rodzice ani trochę się tym nie przejmują, należą się brawa za inwencję twórczą. Również uwspółcześnienie historii "Małego Księcia" i odniesienie jej do problemów dzisiejszego świata (pomimo sporej ilości elementów odbiegających od rzeczywistości) zasługują na pochwałę.

Jeśli chodzi o aktorów, widać było ciężką pracę, jaką musieli oni włożyć w przygotowanie całego spektaklu. W tym przypadku każdy, nawet najdrobniejszy element ich gry był z góry przemyślany i bardzo dobrze wkomponowany w całą sztukę.

Po mimice aktorów dało się zauważyć, jak bardzo nią żyją. Momentami odnosiłem wręcz wrażenie, że to nie była tylko gra. Cienka granica między udawaniem a rzeczywistością została już niemal przekroczona, co jednak w ostatecznym rozrachunku wyszło całej sztuce na dobre.

Zdarzały się również drobne błędy. Aktorka odgrywająca w spektaklu rolę matki głównej bohaterki, wychodząc, straciła równowagę i przewróciła się na siedzących w pierwszych rzędach widzów. Wciąż nie jestem pewien, czy była to część jej roli, czy też przypadek.

Poniekąd, upadek podkreślił jednak cechy współczesnego człowieka, które sztuka wyśmiewała. Ciągły pośpiech, brak czasu na cokolwiek, oderwanie od rzeczywistości – właśnie w te niechlubne elementy życia przeciętnego Kowalskiego spektakl uderzał. Takich drobnych przytyków do dorosłych było w całej sztuce sporo.

Należy jednak pamiętać, że błędy zdarzają się każdemu, nawet najlepszym. Najważniejsze, by nie było ich za dużo, ale na szczęście w przypadku sztuki „Oswoić Człowieka” były one jedynie marginesem. Reżyser wszystko dokładnie przemyślał, wliczając w to najdrobniejsze szczegóły. Aktorzy byli bardzo przekonujący. W tym przypadku najważniejsza jest opinia widzów, z którą ja całkowicie się zgadzam. Gromkie brawa nie pozostawiają złudzeń – publiczność została przez aktorów oswojona, a cel reżysera - osiągnięty. Jeden wielki sukces.

Patryk Dudzicki

Wolni w niewoli

Ojciec Polak,
ciche kłótnie
i wywiadówki

Cztery skecze, cztery historie, wszystkie o małżeństwach, w których rolę dominującą odgrywają kobiety, a mężczyźni są zniewoleni, często nieposiadający własnego zdania.

W pierwszej ze scenek zostało to osiągnięte przez odwrócenie tradycyjnych ról. W swego rodzaju kobietomacho i „ojca Polaka”, wcielili się Zuza Żywicka i Piotr Marczyński. Można to zinterpretować wielorako – jako przekorny sprzeciw wobec seksizmu, który zakłada, że to mężczyzna jest zawsze „tym agresywnym”, jako ewolucję naszego standardowego modelu rodziny patriarchalnej w matriarchat albo jako proste ukazanie przemocy w rodzinie.

Drugi skecz był lekcją, jak należy przyjmować kwiaty. Lekcją, ale też próbą zmierzenia się bohaterki z własnym żalem, który utrudniał jej pogodzenie się z mężem. Poczucie krzywdy sprawiało, że chciała, aby on też cierpiał i mimo radości, którą czerpała z otrzymanych kwiatów, nie potrafiła przestać jątrzyć ran. Sytuacja ta wydaje mi się bardzo uniwersalna, nie tylko dla relacji małżeńskich. Użalanie się nad sobą to cecha ludzka.

Byliśmy też świadkami powywiadówkowej scenki. Żona, wróciwszy do domu urządza „cichą kłótnię” – nie krzyczy, nie wyzywa, nie oskarża wprost. Jedynie wylewa z siebie emocje prosto na mężczyznę, który tworzy mur milczenia i potulności, by się przed nimi bronić. Brak komunikacji, a nawet niechęć do

niej, sprawiają, że cierpią oboje.

Ostatnie wystąpienie ukazało nam zdradzającego męża i terapeutę, który solidaryzował się z nim w obliczu żony. Biedny pantoflarz nie rozumiał oburzenia małżonki tym, że ją zdradza, a psycholog nawet mu gratulował pięknej kochanki. Absurd tej scenki pokazuje odmiennność ludzkich psychik, ale też brak zrozumienia dla innych.

Postać bitego męża była najbardziej wyrazista ze wszystkich męskich ról – przerysowana, ale w granicach rozsądku, co zdobyło moje uznanie. Szkoda tylko, że większość pozostałych ról panów pozostała tak cicha, choć rozumiem, że wynikało to z ich specyfiki. Jeśli chodzi o kobiety, na wyróżnienie zasługuje Julia Tokaszewska – żona w skeczu z wywiadówką. Kreacja tej bohaterki była godna podziwu: zarówno aktorska, jak i kostiumowa. Pozostałe role nie uwydatniły się specjalnie, ale były porządnie zagrane.

Jestem pełna uznania dla reżysek. Uważam, że to duże osiągnięcie – pokazać tak wiele w tak krótkim czasie, a jednocześnie rozbawić publiczność. Może nie zaznaczyłam tego wcześniej, ale był to występ komediowy. Każdy epizod bawił nas różnego rodzaju żartami, zazwyczaj opartymi na kontraście i stereotypach. Humor ten nie był rubaszny, ale też nie przesadnie wysublimowany – idealny by trafić w mój gust.

Ola Lato

BCA FLASH *Improwizacja rodem z Kabaretowego Klubu Dwójki*

Prawdziwa improwizacja i do tego śmieszna, przystojni i pewni siebie chłopcy - oto, co można było usłyszeć od uczniów naszej szkoły oraz absolwentów przybyłych w celu powtórzenia zeszłorocznych salw śmiechu. Niedługa cisza przed podniesieniem kurtyny mogła zwiastować tylko jedno: zaraz ujrzymy mistrzów spontanicznego humoru, umiejących zapełnić nawet najbardziej niezręczną pustkę zręcznym dowcipem. Nasze serca wygrywające miarowe crescendo miały zaraz przejść w żywe staccato, a jednak przydarzyło im się niespodziewane diminuendo. I nie mowa tu tylko o dowcipach o kanarach, słoikach, kartach miejskich czy wyśmiewaniu znanych polityków, bo przecież takie kwestie możemy usłyszeć na co dzień, nie chodząc nawet w tym celu do teatru. Niekiedy przychodzi nam usiąść obok nieznanego osobnika o nienagannej prezencji w metrze, rozmawiamy chwilę o pogodzie, ewentualnie o polityce lub sztuce, nowym filmie Sasnała, jeśli dana postać wygląda nam na miłośnika sztuki współczesnej. Po kilku, ewentualnie kilkunastu minut nadchodzi ten moment, kiedy zastanawiamy się, czy aby na pewno wypada opowiedzieć o tym, że nasza ciocia właśnie wczoraj przyjechała z Gdańska i mówi, że ładnie wyrosliśmy. Że tacy dostojni jesteśmy, że przystojnie wyszliśmy na tegorocznych zdjęciach z okazji Gali Przeciętności Osobowości, no właśnie, ale czy to prawda...? „Nie, nie, sam nie wiem” - mówimy sobie spe-szeni obecnością drugiej osoby, która przecież może być tego, akurat tego, dnia nastawiona krytycznie do nowo poznanych ziomków. I wtedy właśnie przychodzi moment, w którym jedyne, co nam zostaje to użycie takich dowcipów. Dowcipów, które są ostatecznością zarówno takiej sytuacji, jak i wspomnianym w wyżej kabaretowym klubie dwójki. Czym tak naprawdę jest ten klub? Słowo klub automatycznie kojarzy nam się z szampańską zabawą lub bardziej skrajnie - z lejącym się strumieniami alkoholem. Tymczasem klub do którego zostaliśmy zaproszeni w sobotni wieczór nie był zakrapiany trunkami wysokoprocentowymi, aż chciałoby się powiedzieć - umiemy się bawić bez alkoholu. Jednak z tego, co miałam okazję ujrzeć wynika, że niestety nie, nie umiemy. Na nieszczęście to niejedyne wydarzenie, z którego można wyciągnąć takie wnioski. Chociaż, jeśli wierzyć kolorowym tabloidom to twórcy kabaretów w telewizji polskiej nie stronią od alkoholu, a mimo to ich występy przygotowują o śmiech - śmiech desperacji i pożałowania. Tak, w tym improwizacja chłopców z BCA Flash przewyższała poziomem programy, puszczone w środę po 22, które kabaretami są już tylko z nazwy. Środa po 22 - to jest właśnie termin, w którym przedstawiane powinny być happeningi tej uroczej, ośmioosobowej grupy (wliczając równie uroczonego bębniarza). Wtedy dzieci zmęczone spędzaniem siedmiu godzin dziennie w szkole, a także ich rodzice zestresowani codziennymi obowiązkami w pracy i kłótniami małżeńskimi, powodowani wyczerpaniem powoli kierują się w stronę swoich wygodnych łóżek.

Głównym wnioskiem wynikającym z mojego odbioru wspomnianego przedstawienia nie jest jednak to, że bez alkoholu nie ma dobrej zabawy, bo nie jest to prawdą. Nie jest to nawet wniosek wynikający z uważnej obserwacji widowni. Paradoksalnie licealiści zebrani na sali mieli wiele powodów do śmiechu, których mi osobiście nie udało się dostrzec. Zaśmiewała się wniebogłose koleżanka siedząca po prawej, śmiał się sam prowadzący występ (był wręcz czerwony ze śmiechu). Mnie jednak w całym występie najbardziej rozbawiły niektóre teksty publiczności, (z którą, tego nie można im odmówić - BCA Flash miało kontakt znakomity) co albo nie świadczy dobrze o przedstawieniu, albo o moim poczuciu humoru.

Julia Minasiewicz



TO
GO
TO



NOWY
TEATR

TEATR POLONIA
OCHOTEAETR

STUDIO

ATENEUM

SCEK
Stowarzyszenie Edukacji Kulturalnej

Instytucja
Kulturalna
m. St. Warszawa



Rada Rodziców

W ogóle e-teatr.pl

RMF

IDEA!
Management Consulting



drukpoint.pl
drukarnia cyfrowa

PrintMedia24.pl
DRL KAPRY & AGENCJA REKLAMOWA

Pijherbate
PIBBLE TEATO GO

